

Oklaski dla „Calineczki”

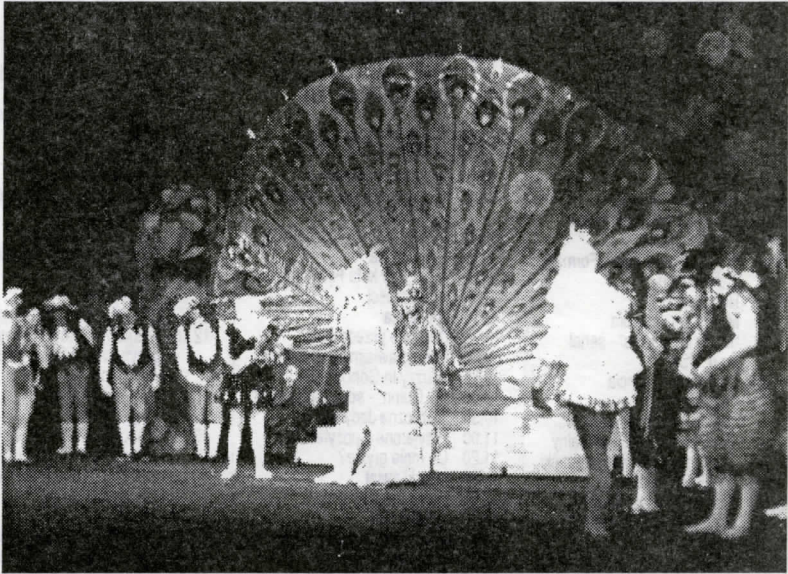
I tym razem Teatr Dramatyczny nie zawiódł. Baśniowy musical pt. „Calineczka” podobnie jak poprzednie elbląskie realizacje Jacka Medweckiego jest widowiskiem urzekającym widownię - i tę dziecięcą, reagującą najszczerzej i najbardziej spontanicznie, i tę tej pierwszej towarzyszącą, tj. rodziców i opiekunów, urzeczonych w tym samym stopniu spektaklem, co i zachwytem swych milusińskich.

Czym porywa widowisko? Odpowiedź brzmi: wszystkim. Przede wszystkim - a widoczne to we wszystkich warstwach inscenizacji - rzetelnością roboty, solidnością przygotowania i najpełniejszym profesjonalizmem. Równocześnie przykładnym i całkowitym porozumieniem wszystkich twórców widowiska, poczynając od reżysera, scenografa i muzyka przygotowującego wokalistykę do aktorów i statystów.

Przedstawienie zdumiewa bogactwem efektów, bawi, apeluje do emocji, więc i wzrusza, gdyż o to chodziło i Anderse- nowi, twórcy pierwowzoru literackiego, i to jest intencją twórców widowiska z wy- konawczynią roli tytułowej włącznie, by wątek dziecka zawieruszonego wśród ży- wia i poszukującego własnej matki mocno zatargał serduszkami najmłodszych odbiorców. Wystawa olśniewa bogactwem. Wiemy, jaka jest kondycja finansowa teatru w czasach dla kultury tak straszliwie nielaskawych i jakie oszczędności teatrowi na co dzień czynić przychodzi. Zdumiewa więc okoliczność, że w wystawie „Calineczki” nie czuje się surogatów, ula- twień czy jakichś zastępczych, łatwych do wysłedzenia oszczędnościowych rozwią- zań. które zdawałyby się uzasadnione w tych mortusowatych okolicznościach. I to także stanowi dowód, że właśnie dziecię- cego odbiorcę teatr traktuje z ogromną, niezmienną powagą i szacunkiem.

Recenzja przystosowana do skrom- nych lamów gazety nie jest w stanie spro- stać przedstawieniu o tych wartościach, którymi iskry się widowisko. Na dobrą sprawę każda jego warstwa zasługiwa- łaby na osobne studium. Tyle tu efektów, sprzężeń, tyle ruchu, barw, melodii i nie- spodzianek, że „mózg się we łbie mać”. Jeśli szkoła - mam na myśli nie tylko pod- stawowe - myślał jeszcze o edukacji tea- tralnej młodzieży, to widowisko, z którym mamy do czynienia, bez wątpienia stano- wiu ogromny i wręcz niewyczerpany ma- teriał obserwacyjny i studyjny. Najsilniej i najtrwalej - bo takie są prawa percepcji - zapada nam w pamięć wizualna warstwa spektaklu, choć muzyka **Czesława Łu- kowca** (przygotowanie wokalne **Wojcie- cha Karpińskiego**), nb. zasługująca na osobną recenzję, jest propozycją znako- mitą w swym gatunku, tj. tyleż ambitną, co i popularną.

Twórczynią opracowania plastycz- nego jest **Alicja Kurylo**. Jeżeli teatr czasu eksploatacji „Calineczki” ma być świąt- nią dziwów baśniowych - inwencją sceno-



Scena zbiorowa z bajki „Calineczka”
fot. Jago

grafta jest wypełnienie przestrzeni sceny barwnymi, trafiającymi do wrażliwości i przyzwyczajęń odbiorczych młodszej wi- downi dekoracjami.

Czegóż w tym widowisku nie ma?! Żrenicę syci różnorodność form dekora- cyjnych, już to architektonicznych, wywie- dzionych z fantazji, już to malowanych na ekranie trawiasto-kwiatnych pejzaży, już to tworzących tło i zastępujących kulisy ścianek o powierzchniach wypełnionych barwnymi półplastycznymi kompozycjami kwiatnymi (sekwencja ogrodu). Zresztą kształt wizualny przestrzeni scenicznej - od początku do końca utrzymany w es- tetycznej, eksponującej kolor dekoracyj- ności - zmienia się stosownie do przygód Calineczki. Zgodnie z akcją jest więc najpierw trawiasto-żabi (świat Żaboli), później mroczno-mysio-kreci, wreszcie ptasio-ogrodowo-musicalowy, gdy pod- stawowym czynnikiem organizacji ruchu stają się właśnie musicalowe schody.

W pełnej zgodzie z miłą dla oka dekoracyjnością oprawy pozostają dow- cipne, pomysłowe, wywiedzione z ilustra- cji baśniowej, barwne, starannie wyko- nane i w ogóle piękne kostiumy i maski zwierząt - nieostatni czynnik sukcesu widowiska. Przecież jednak, mimo to, że kostiumy i maski Żaboli, Motyla, Szer- szeni, Kretów, ptaków czy też niesłychanie efektownego pawia - same w sobie za- sługują na miano skończonych dzieł sztuki kostiumologicznej, to ożywiają one zna- komicie dzięki współpracy **J. Medwe- ckiego** jako choreografa i aktorów. Z po- dziwem przyjmujemy plastykę i celność charakterystycznego ruchu i gestu, urze- ka nas dyscyplina wykonania bawi zmien- ność i różnorodność form, zróżniewa tem- perament i sprawność zespołu zwijające- go się w najwyższych obrotach. Bo prze-

cież konfiguracje choreograficzne zmie- niają się jak w kalejdoskopie. Wyna- lazczosć ruchu i gestu we wszystkich przypadkach bezbłędnie i dowcipnie wy- stylizowuje charakterystyczne cechy zwierząt i ujawnia walory kostiumów.

Osobno i długo można by mówić o wkładzie poszczególnych wykonawców i o świetnym wykorzystaniu w inscenizacji całego zespołu statystów - bynajmniej tu nie próżnujących. Niewątpliwie świetnym świeżym nabytkiem Teatru Dramatycz- nego jest **Justyna Barańska-Dworczyk** - lekko, z wdziękiem, z czystością tonu i umiejętnością budzenia wzruszeń prowa- dząca rolę *Calineczki*. Mimo masek i galopady zmian (wszak aktorzy grają ko- lejno po dwie lub nawet trzy role) roz- poznajemy w roztańczonym zespole sta- rych znajomych. Z figur, które z uwagi na wyraz i świetność wykonania niechybnie utkwia nam w pamięci, wymienić należy tym razem *Kretowskiego* w wykonaniu **Janusza Żygadły** (plastyka wyrazu cho- reograficznego!), *Księżniczkę Śmieszkę* oraz *Jas- kółkę Ewy Jasielskiej* i *Motyła Pawła Wiśniewskiego* i *Ciotkę Myszołkę Marii Makowskiej* - by na tym poprzestać, choć kwoli sprawiedliwości należałoby wymie- nić wszystkich.

Przedstawienie jest pełnym osiągnię- ciem zespołu, bez wątpienia godnym najlepszych scen kraju. Szkoda, że i tym razem nie wystarczyło inwencji (czy mo- żliwości), by wyjść naprzeciw widzom z jakąś inicjatywą edytorską popularyzują- cą tę baśń np. przy pomocy kaset video czy kaset magnetofonicznych z nagra- niami piosenek.